

Menonici, polityka historyczna i *asabiyah*

* * *

Tytuł moich uwag brzmi: **Menonici, polityka historyczna i *asabiyah***. To ostatnio słowo jest arabskie. **Asabiyah** – a określe ten termin za kilka minut – to jeden z kluczowych dziś wątków „na wynos”. Tak mówimy po angielsku – „na wynos” – o puentach, które należy zabrać ze sobą do domu.

Ale zanim przejdę do Menonitów, polityki historycznej i *asabiyah*, chcę podkreślić, że **dobrze wiem**, że każdy z Państwa zna się lepiej na historii tych ziem niż ja. I ten fakt dotyczy jeszcze bardziej – siłą rzeczy – Waszej społeczności, Waszej wspólnoty. Jednak nie jesteśmy na konferencji naukowej – obchodzimy 688me urodziny Starego Pola, z której to okazji serdecznie Państwu gratuluję. I dlatego akcent mojego odczytu będzie raczej na wesołość i rozrywkę.

A propos – parę tygodni temu zaprosił mnie do swoich znajomych fejsbukowych niejaki Elop Erats. Gdy zerknąłem na tę tajemniczą osobę okazało się co prawda, że jest to miejscowość. W pierwszej chwili pomyślałem sobie: czy to jakiś kibuc na Negewie w Izraelu? A zatem może – e **LOP** e **RATS**? Jednak nie: otóż – jak chyba wszyscy tu wiedzą – jakiś dowcipniś napisał nazwę ‘Stare Pole’ wspak. Elop Erats. Gdy to rozszyfrowałem, chętnie przyjąłem zaproszenie dowcipnisia – i okazało się, że jest nim Jurek 😊

* * *

Ja sam jestem protestantem. I skoro w protestantyzmie łatwo się gubić – przecież to istny kalejdoskop przeróżnych zborów – dlatego doprecyzuję, że jestem kalwinistą. Kalwiniści to jeden z trzech większych nurtów

protestanckich, które powstały w XVIw. skutkiem Reformacji – po kolei: Luteranie, Kalwiniści i Anglikanie. Dopiero w późniejszych stuleciach powstały takie zbory jak baptyści i metodyści i zielonoświątkowcy. Ale te 5 wieków temu była również i tzw. radykalna Reformacja, która zrodziła ruch anabaptystów – i oni też stanowią swoisty kalejdoskop. Dla nas istotne jest, że wyłoniła się pośród anabaptystów grupa wierzących nastawianych pokojowo, wprost pacyfistycznie – i to wokół Mennona Simons, właśnie. Menno był holenderskim duchownym, który – tak, jak Marcin Luter, ale inaczej niż Jan Kalwin – najprzód był księdzem katolickim. Mimo czego dołączył się do protestantów.

W zeszłym roku odbyło się 500-lecie Reformacji. Byłem zaskoczony, że tyle prac i artykułów ukazało się na temat tu w kraju. Że tyle audycji w radiu i tak dalej. No i że tyle uwag w mediach społecznościowych. Jakoś podejrzewałem, że – prócz samych protestantów i środowisk religioznawców katolickich i prawosławnych – mało kogo obchodzi ta rocznica w katolickiej Polsce. Pomyliłem się. A powinienem był wiedzieć lepiej. Przecież zdaję sobie sprawę jak mocno chrześcijaństwo oddziałuje w Polsce. Wiem poza tym jakiego hopla Polacy mają na punkcie historii, i jakiego świra z okazji okrągłych rocznic. Zresztą, nie tylko okrągłych, Panie Wójcie...

Państwo pozwólcie, proszę, ażebym uogólniał i stwierdził, że dostrzegłem w zeszłym roku trzy – z grubsza – podejścia do Reformacji. Z jednej strony były te wszystkie wydarzenia, powiedzmy, pojednawcze. A to że Ks. Prymas Polak odwiedził kościół luterański w czasie głównych odchodów. Albo różne homilie arcybiskupa Rysia. Czyli, te akcenty na ekumenizm oraz na przeliczne przykłady jedności w wierze.

Po drugie były przykłady jawnego potępienia Reformacji jako zdarzenia, które samoczynnie zniszczyło Christianitas i Europę. Jak na ironię, osoby publiczne, które najbardziej zażarcie potępiały Reformację (i protestantyzm w

ogóle), mają poglądy teologiczne – jak niejeden hierarcha podkreślił – daleko od prawowiernych. Dodam, że stosunek tych kilku osób do Papieża Franciszka upodabnia je raczej do tego Lutra, którego tak demonizowały, aniżeli do posłusznych katolików. Cóż.

Po trzecie były te próby, by zrozumieć dlaczego doszło do Reformacji. Poznaliśmy się więc z tezami przytoczonymi od pokoleń. Wybitny, chyba najwybitniejszy znawca Reformacji – profesor Diarmaid MacCulloch z Wielkiej Brytanii – opisał je **tak** w swoim *magnum opus* w 2004r. – dodając na końcu własną interpretację:

Cytuję:

Przedstawiano wiele wyjaśnień kataklizmu XVI wieku – pośród nich: korupcję ówczesnego Kościoła; chciwość monarchów względem bogactwa Kościoła; poszukujący, personalistyczny duch humanizmu; mgliste siły ‘nowoczesności’. Żadna z tych propozycji nie chwyta sedna tego, co się zdarzyło – mimo tego, że może i jest ziarno prawdy w każdej z nich. [...] Otóż Stary Kościół był niezwykle silny, i tę siłę można było pokonać tylko wybuchową potęgą idei. [...] Gdy Marcin Luter wraz z innymi teologami tamtego pokolenia przypominali Kościołowi o soteriologię św. Augustyna, zachodni chrześcijanie musieli wybrać sobie, który aspekt jego myśli był ważniejszy: czy waga, którą przywiązywał do posłuszeństwa wobec Kościoła? – czy jego rozumienie zbawienia? W dobrze znanym podsumowaniu B.B. Warfielda, historyka teologii z Princeton: >Reformacja, pojmowana z wewnątrz, była po prostu ostatecznym zwycięstwem doktryny Augustyna dotyczącej łaski nad jego doktryną eklezjologiczną<. Czyli, z tej perspektywy, ponad stuletni zamęt trwający w zachodnim

chrześcijaństwie od 1517r. stanowił debatę w umyśle długo nieżyjącego św. Augustyna”

Koniec cytatu.

Myślę, że tę ideowość należy doceniać w Reformacji. Tę potęgę idei, jak MacCulloch napisał. Jedną z idei Reformacji, choć wcale nie zawsze pierwszoplanowa, była tolerancja. Często ona wychodziła z Rzeczypospolitej. Na przykład, jednym z jej orędowników był Jan Łaski, który zastąpił jako reformator nie tylko, pod koniec swego życia, w Polsce. Ani tylko w Anglii, gdzie był ważnym przywódcą protestanckim na początku lat 1550tych. Otóż ks. Łaski zastąpił też w Holandii. A ściślej: we Fryzji, gdzie przez ok. 7 lat (do czasu wyjazdu do Anglii w 1550r.) chronił m.in. właśnie anabaptystów, z którymi prowadził wielowarstwowy dialog, by zjednać ich do głównego nurtu Reformacji. Często rozmawiał, korespondował i też się spierał z Mennonem Simonsem, który w latach 1540tych stał się liderem holenderskich anabaptystów, już pacyfistycznych po krwawych zajściach w Munsterze w połowie lat 1530tych. Oczywiście, że znamy tych pacyfistów jako Menonitów.

Nie jest dla mnie jasne, czy wielebny Łaski, pracując jako biskup (superintendent) we fryzyjskim mieście Emden, miał bezpośredni wpływ na decyzję Menonitów, by wyjechać do Rzeczypospolitej i osiedlić się, co zaczęło się jednak niedługo po śmierci obu wybitnych duchownych – Łaski zmarł w 1560r. i Menno rok później. A może taka sugestia wyszła z strony Łaskiego? Pewnie ktoś tu na sali nam powie w czasie dyskusji. Dodam, że też nie jest dla mnie jasne, czy sam Menno kiedyś był w Gdańsku – czy też nie. Raz tylko trafiłem na taką informację w materiałach, które skonsultowałem – jednak nie udało mi się jego obecności potwierdzić. Znowu liczę na to, że w czasie dyskusji ktoś z sali powie. Ale rzecz w tym, że taka sugestia Łaskiego wcale nie musiała być. Przecież powiązania między Niderlandami i Gdańskiem, w ramach Hanzy,

były wtedy mocne – i co raz mocniejsze. Mało tego, było wtedy szeroko wiadomo w Europie, że Rzeczpospolita jest względną oazą tolerancji. Że była „państwem bez stosów”, jak śp. profesor Janusz Tazbir to ujął.

Przecież tolerancję religijną stosowano w Rzeczpospolitej już od dziesięcioleci, gdy Menonici zaczęli na liczącej się skali zakładać swoje osady tu na Żuławach w latach 1560tych. Już o pół wieku przed sławną Konfederacją Warszawską z 1573r., która ustanowiła tolerancję religijną w Rzeczypospolitej. Przecież w Starym Polu nie trzeba przypominać Hołdu Pruskiego z 1525r., gdy Zakon Krzyżacki przekształcił się w państwo świeckie – w którym jednak luteranizm był wyznaniem oficjalnym – i mimo tego został uznany przez Króla Zygmunta Starego i wcielono je (choć jako lenno) w Rzeczpospolitą. Był to nie lada ewenement w Europie. I przyczynił się do rozwiązań, które miały zgasić wojny religijne na Kontynencie. Jako arcyważne ogniwo Hołd Pruski wkomponuje się w łańcuch tak przełomowych wydarzeń jak Pokój Augsburski w 1555r., Edykt z Tordey na Węgrzech w 1568r. oraz tu w Rzeczypospolitej 5 lat później doniosła Konfederacja Warszawska. Jak my wszyscy wiemy, Konfederacja wyprzedziła podobny francuski Edykt Nantejski o całą ćwierć wieku. Zresztą Konfederacja zadziałała zapobiegawczo, zawczasu – a nie, jak w przypadku Francji, jako opaska uciskowa stosowana dopiero po kaźni nocy św. Bartłomieja.

Przy okazji, 4 marca w Bibliotece Stołecznej w Warszawie – z okazji 445lecia Konfederacji, będę miał okazję rozmawiać o Konfederacji na spotkaniu z rabinem Schudrichem i pastorem Jabłońskim z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, mojego własnego zboru. Serdecznie zapraszam tych z Państwa, którzy wtedy będą w Warszawie, na tę dyskusję.

Niewiele więcej powiem o Menonitach. Wiedzieli, że znajdą spragnioną wolność w Rzeczypospolitej, że tu się nie prowadzi wojen religijnych – ba, w

latach 1549-1564 w Sejmie zasiadła się większość protestancka i szło bezkonfliktowo. Dlatego Menonici wybrali żyzne ziemie Żuław i osiedlili się tu. Liczebnie zamieszkiwali ten rejon, choć zawsze jako mniejszość, ponad 200 lat, do czasu, gdy – w konsekwencji rozbiorów – stracili swoją wolność od służby wojskowej i przeprowadzili się zwłaszcza na Ukrainę. Dodam może i osobistą anegdotę: mój brat cioteczny, jako młody baptysta-seminarzysta, przeszedł na menonizm. Ba! – stał się pastorem menonickim i w tej roli prowadzi duszpasterstwo do dziś w stanie Idaho.

Poza tym, mogę tylko chwalić władarzy Gminy za to, że tak pieczołowicie zadbano o cmentarz menonicki tu w Szaleńcu. Wczoraj miałem okazję go zwiedzić w towarzystwie wice-wójta Jurka i pani Oli z Urzędu Gminy. Słuszna i godna była decyzja, by zabezpieczyć to miejsce na przyszłość.

* * *

Tu przejdę do zagadnienia polityki historycznej.

Tyle ostatnio się dzieje wokół tego tematu. Oczywiście, że mam na myśli nowelizację ustawy o IPNie i zamęt, jaki ta zmiana wprowadziła do stosunków międzynarodowych – z Izraelem, Stanami Zjednoczonymi i Ukrainą.

Sądzę, że wielu z nas – starających się rozumieć nieporozumienia – na nowo przeczytało słynny tekst profesora Jana Błońskiego z 1987r., „Biedni Polacy patrzą na getto”. Gdy sam go czytałem parę tygodni temu przykuła moją uwagę m.in. następująca myśl:

Cytuję:

„Kraj ojczysty nie jest hotelem, w którym dość sprzątnąć brudy po przypadkowych gościach. Zbudowany jest przede wszystkim z pamięci, inaczej mówiąc, jesteśmy sobą tylko dzięki pamięci o przeszłości.”

Koniec cytatu.

A czy tak jest na pewno? Czy jesteśmy sobą tylko dzięki pamięci o **przeszłości**, zapytam? To oto pytanie polecam „na wynos”.

Pozwolę sobie podać parę refleksji, które ewentualnie pomogą w znalezieniu satysfakcjonującej odpowiedzi.

Gdy patrzymy na tożsamość większej zbiorowości – czy to narodowej bądź też lokalnej – owszem: doceniamy takie cechy jak wspólny język, wspólnie zamieszkiwane ziemie, wspólne doświadczenia i tak dalej, które sprawiają, że ludzie umieją rozpoznać swego – i obcego. Sądzę jednak, że z takich wspólnych cech wyłania się obraz stateczny – a nie dynamiczny.

Otóż w określaniu tożsamości danej zbiorowości należy również oceniać w jakim stopniu ludzie czynnie biorą udział we wspólnych przedsięwzięciach. Należy spytać, czy są zmobilizowani w dążeniu do wspólnych celów. W jakim stopniu zwarli szeregi w **solidarności** wobec wspólnej przyszłości. Wobec wspólnego przeznaczenia.

Mówię tu zatem o napięciu, jakie istnieje w tożsamościach zbiorowych, o napięciu między przeszłością a przyszłością. Między społecznością statyczną – a dynamiczną.

Wracajmy na chwilę do Fryzji, do krainy, w której Menno i Łaski wspólnie działali na początku Reformacji. W innym wcieleniu uprawiam mediewistykę, i stąd znam pewną przejmującą historię z Fryzji. Otóż na przełomie VII i VIII wieku był sobie taki król fryzyjski, Radbod. Radbod był poganinem, a pomimo tego, gdy chrześcijańscy misjonarze anglosascy pojawili się u niego, zgodził się ich wysłuchiwać. Z czasem postanowił się ochrzcić. Jednak dosłownie sekundy przed przyjęciem chrztu, Radbodowi – już stojącemu nad chrzcielnicą w białej szacie – przyszło do głowy zapytać biskupa, „gdzie znajdują się umarli **pogańscy** Fryzowie? Gdzie moi przodkowie?”. Gdy niezbyt kumaty biskup odpowiedział,

że przecież są w piekle, to Radbod odwrócił się i poszedł sobie. Nie mógł zerwać więzi duchowej z przodkami. Pozostał poganinem do końca swoich dni.

Różnie możemy ocenić jego decyzję. Przykładowo, możemy chwalić jego wierność tradycji. Możemy też dostrzegać w jego decyzji wsteczność a przynajmniej brak przezorności. Jak dalsza historia Europy pokazuje, nie tędy droga.

Nie wiem czy profesor Maria Janion miała Radboda na myśli kilkanaście lat temu. Może miała. Tak czy siak, w tytule jej książki z 2003r. widzimy inne podejście do nieco analogicznego wyzwania, przed jakim **Polska** stanęła wtedy, „**Do Europy, tak – ale razem z naszymi zmarłymi**”.

Stoimy między przeszłością i przyszłością. Banał! Niemniej, zwłaszcza w czasach gdy drogowskazy nie są czytelne, gdy nie są ustanowione, zapominamy o tym. Jak często widzimy – jedni wtedy uciekają, jak pokazał historyk Arnold Toynbee, w archaizm, a drudzy w futurizm. Każde z tych podejść jest w gruncie rzeczy nierealne, nawet utopijne.

Zrobimy teraz kolejną elipsę, wracając do tożsamości – zdrowej tożsamości, takiej, która cechuje się zarówno wspólnotowością w sferze miejsca i doświadczeń jak i wspólnotowością w sferze dążeń, przedsięwzięć i spraw, które integrują.

Ta elipsa prowadzi nas nareszcie do **asabiyah**, terminu arabskiego, które wcześniej przedstawiłem.

Asabiyah jest terminem, który ukuł arabski geniusz ibn Chaldun, który żył w XIV wieku. Ibn Chaldun uchodzi za historyka większego od wszystkich, którzy przyszli przed nim. Jest uważany zatem za większego historyka od Herodota i Tukidydesa. Może Edward Gibbon w XVIIIw. osiągnął porównywalny sukces – ale dopiero Arnold Toynbee w XXw. przewyższył osiągnięcia ibn Chalduna. A tu mam na myśli m.in. sposób w jaki Toynbee rozwinął pojęcie asabiyah, pojęcie,

któremu ibn Chalduna i Toynbee przypisali kluczowość w pojmowaniu jak wielkie, solidarne zbiorowiska powstają – i zanikają.

Co prawda, już podałem definicję słowa asabiyah. Asabiyah jest tą siłą, która mobilizuje ludzi w stawianiu czoła zbiorowym wyzwaniom. Jest tą iskrą, która wskrzesza, która integruje i sprawi, że ludzie poświęcą się wspólnym przedsięwzięciom i naprawdę mają wspólne poczucie tożsamości. Asabiyah sprawi, że ludzie organizują się wokół wizji do zrealizowania w przyszłości. Tak – asabiyah kieruje, prowadzi do przyszłości. Nie jest zatem poczucie tożsamości budowanej na języku, krwi i glebie, ale poczucie tożsamości wynikającej z wspólnych celów.

Tak jak większość z Państwa, dobrze pamiętam lata 90te w Polsce. Owszem, było pod wieloma względami ciężko. Spierano się o wszystko – wiem, pamiętam. Jednocześnie wiem, że wspólna tożsamość Polaków – na tej poetyckiej, narodowej skali – była czymś innym, mocniejszym niż dziś. Bo asabiyah wtedy napełniała nasze wysiłki. Chodzi o te wielkie cele, do których Polacy tak czy siak wspólnie dążyli – mianowicie budowanie demokracji, wyjście z biedy, i członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Nigdy nie byłem w PRLu, ale wielu z Państwa zapewne pamięta okres Solidarności podobnie. To były czasy nacechowane obecnością asabiyah – a teraz raczej jej nie ma.

Owszem, starano się wymyśleć, nakreślić nowe wielkie cele, by Polacy utrzymywali swoją asabiyah – swoją solidarność, jak niewątpliwie można przełożyć asabiyah na polski. A więc niektórym marzyła się Polska jako mocarstwo regionalne. Patrzyli na wschód i wyobrażali sobie Polskę neo-jagiellońską. Podobnie wygląda z Międzymorzem. Innym z kolei marzyła się Polska jako przywódca w nowej ewangelizacji postchrześcijańskiej już Europy.

Wiemy, że nie udało się tymi pomysłami utrzymywać asabiyah. Podaję pod rozwagę pytanie, czy polityka historyczna, jaka ona jest obecnie uprawiana tu i

ówdzie, nie jest właśnie **marnym substytutem** wizji prowadzącej społeczeństwo do przyszłości.

Niemniej, wielu z nas pewnie się zgodzi, że **pragnienie** asabiyah jednak pozostaje mocne, i to szeroko. Coś się tli. Czuć, że się tli. Że czeka się na tę potęgę idei, na śmiałą ideę, która na nowo zintegruje.

No – nareszcie koniec.

Co te uwagi – i uważki moje mają do menonitów?

Może najpierw pokażę Państwu pewną monetę, którą zawsze od blisko 20 lat trzymam w kieszeni. Jest to dolarówka z podobizną Indianki o imieniu Sacagawea. Otóż Sacagawea jest z plemienia Szoszonów, którzy zamieszkiwali Idaho, mój stan, zanim biali pionierzy pojawili się. A sama Sacagawea jest sławna z tego powodu, że na samym początku XIXw. pomagała przywódcom ekspedycji, zalecanej przez prezydenta Jeffersona, przejść po raz pierwszy przez kontynent i do oceanu spokojnego. Hasłowo mówimy o Sacagawei, że „pokazała im drogę”. Tak więc ona, czy raczej ta moneta, stanowi dla mnie coś w rodzaju medalionu św. Krzysztofa.

Tak przynajmniej zazwyczaj myślę o monecie. Ale od jakiegoś czas, odkąd zacząłem szperać się w historii menonitów na Żuławach, przyszło mi do głowy, że Sacagawea jest raczej menonitką niż św. Krzysztofem. Tak, moja Sacagawea jest jakby, powiedzmy, Clarą Klaasen z cmentarza w Szaleńcu. Sacagawea jest bowiem przedstawicielką ludu, w stosunku do którego mój lud, my białasy w dzisiejszym Idaho, nie mamy ciągłości. Choć mieszkamy na tej samej ziemi.

Jak zagospodarować ten brak ciągłości, ten fakt, że menonici długo tu mieszkali, a od dawna już nie?

Cieszę się, że władarze Gminy, z którymi miałem okazję rozmawiać, rozumieją, że na pewno nie należy wywoływać jakiegoś sztucznego kompletnie bóle fantomowe po menonitach. Że trzeba odnieść się do nich, kultywować pamięć

o nich raczej na wesoło, patrząc na przyszłość. Słyszałem o takich fajnych pomysłach, np. by stopniowo zbudować szlak nazwany „szlakiem menonickim” właśnie dla rowerzystów i tych, którzy uprawiają nordic walking. Nie dla opłakiwania zaginionego świata. Podobnie, jest pomysł na „bieg menonicki”, w którym wszyscy będą nosić menonickie kapelusze – wiecie, z tym charakterystycznym rondem. No i koniecznie z brodami na sznurkach. Na wesoło – na modłę biegu mikołajów w Toruniu, gdzie wszyscy noszą te śmieszne czapki.

Tyle, proszę Państwa, z moich uwag. Dziękuję za wysłuchanie mnie, gratuluję Państwu z okazji 688 urodzin Elop Erats, przede wszystkim życzę idei, która wskrzesza wśród Was asabiyah.

Proszę teraz o ciekawą dyskusję 😊